

## ANALIZY I OPINIE

W numerze 513 paryskiej KULTURY ukazał się List do Redakcji Alaina Besançon'a pt. "Adamowi Michnikowi" w odpowiedzi".

W swoim artykule nie poruszam istoty polemiki pomiędzy Besançonem a Michnikiem, ale chcę się ustosunkować do niektórych wypowiedzi Besançon'a, co nie oznacza, że tym samym solidaryzuję się z Michnikiem.

Co do A. Besançon'a, którego osobiście poznałem latem ub. r. w czasie mojego pobytu w Europie Zachodniej, to sądzę, że nazwisko jego znane jest Czytelnikom. Jeśli jednak nie wszyscy wiedzą o kogo chodzi, to warto wyjaśnić, iż jest on znanym francuskim sowietologiem, również niezłe orientującym się w sprawach polskich.

Przechodząc teraz do meritum sprawy chciałbym podkreślić, że poglądy Besançon'a zawarte we wspomnianym liście do KULTURY, uważam w swej większości za słuszne, ale przynajmniej w trzech sprawach nie zgadzam się z nim, a nawet jestem oburzony sposobem ich przedstawienia przez Autora.

Pierwsza sprawa wywołująca mój sprzeciw, to następujące sformułowanie zawarte w omawianym liście:

*"Widzieliśmy zażenowanie Polski wobec bohaterkiej Litwy, która w okolicznościach tysiąckrotnie groźniejszych próbuje wywalczyć to, przed czym Michnik i jego przyjaciele cofają się od trzech lat. Niestety, wszyscy Litwę opuścili, ale Polska powinna wiedzieć, skąd pochodzą jej najwięksi królowie i jej największy poeta".*

Druga sprawa, to kolejne sformułowanie, nawet poprzedzające powyższe zacytowane:

*"I wreszcie spaczony nacjonalizm, który woli, by Polska była eleganckim przedmieściem świata komunistycznego aniżeli nędzną rogatką świata zachodniego. Wszystko sprzyjało więc odrodzeniu — w karykaturalnej formie — polityki Dmowskiego, nieufnej wobec Zachodu, sprzyjającej Wschodowi".*

Zatkało mnie przy czytaniu tych słów. Gdybym Besançon'a spotkał teraz, to nie rozmawialibyśmy przy butelce wina, jak to było ponad rok temu, ale albo bym mu nawymyślał, albo w ogóle nie chciałbym z nim rozmawiać.

## TRELE-MORELE A. BESANÇONA czyli między "nędzną rogatką" a "eleganckim przedmieściem"

ZDZISŁAW M. RURARZ

Prunskiene. Oto co powiedziała na konferencji prasowej w Warszawie w dniu 21 czerwca br.:

*"Rozumiemy, że nie jest to sprawa prosta, gdy w grę wchodzi podnoszenie postulatów przez Polskę wobec Związku Radzieckiego... Dla nas jest jasne, że inne kraje, w tym Polska, nie mogą ze stosunków z Litwą uczynić priorytetu. Ale również jest dla nas jasne, że polski parlament i społeczeństwo są przychylnie nastawione do Wilna i po zniesieniu przeszkód ze strony Związku Radzieckiego stosunki nasze będą się mogły w pełni rozwijać".*

Skoro tak mówi premier Litwy, to co konkretnie Alain Besançon chciałby tu jeszcze dodać? Czyżby marzyło mu się rozerwanie istniejącej wówczas sowieckiej blokady Litwy? Ot, Polacy, jak ongiś pod Somosierrą, atakują! Brawo, Cesarz, przepraszam, Besançon patrzy! Hurra!

No cóż, Francuzom, choć mieli konkretne zobowiązania w tej sprawie jakoś się nie spieszyło zaatakować Niemcy, kiedy Polacy krwawili osamotnieni we wrześniu 1939 r., ale Polacy, to co innego. Tacy wariaci powinni atakować zawsze na zawołanie innych, nawet Besançonów, bo przecież nawet nie Mitterrandów...

A w ogóle, o czym pisząc list do KULTURY Besançon jeszcze nie wiedział "kryzys litewski" jakoś dziwnie się zakończył, czy został chwilowo tylko stonowany, a wszystko to stało się w wigilię otwarcia XXVIII Zjazdu KPZR. I jakoś cisza. Premier Prunskiene, b. aktywistka Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pozostająca w dobrych osobistych stosunkach z Gorbaczowem, była właśnie tą osobą, która zaproponowała Sejmowi litewskiemu kompromis z Moskwą i narazie

nianą częścią Zachodu, ani z żadną inną, zaś Dmowski też nie trzymał z Rosją po rewolucji bolszewickiej. Obaj trzymali tylko z Polską, choć każdy na swój sposób.

A czy teraz jest inaczej? Czy Polska naprawdę ma tu swobodę wyboru i czy istotnie Zachodowi aż tak zależy na przycięciu Polski do swego łona?

Besançon twierdzi, że Polska jest "eleganckim przedmieściem świata komunistycznego". Niestety, nie jest to absolutną prawdą. Byłem niemal we wszystkich krajach komunistycznych i twierdzę, że Polska była bardziej elegancka, choć teraz mniej ze względu na biedę i handel obwoźny w centrum Warszawy, od np. Etiopii czy Jemenu Południowego. Ale gdzie nam tam było do Czechosłowacji czy nawet Węgier.

Zalóżmy jednak, że Besançon ma rację. Ale co konkretnie nam proponuje za chęć skończenia z ową rolą "eleganckiego przedmieścia"? No cóż, proponuje nam... "nędzną rogatkę świata zachodniego"...

Osobiście zawsze uważałem, że lepiej jest być panem wśród dziadów, niż dziadem wśród panów. Besançon uważa inaczej...

Zresztą, jak się stać choćby nawet ową "nędzną rogatką"? Zachód przecieży nas nie chce, nawet jako "nędznej rogatki", bo na nic innego przecież nas nie stać.

A propos, Francja, która odgrywa niemal czołową rolę w Europejskiej Wspólnocie, jakoś nie spieszy się z przyjęciem Polski do Wspólnoty. O pełnym członkostwie Polski we Wspólnocie, bo o to głównie chodzi, a nie o jakieś członkostwo stowarzyszone, co już nam powiedziano, można myśleć dopiero w następnym stuleciu... Co więcej, nie tak dawno czytałem raport dla francuskich businessmenów i

KULTURY nie rozumiem. Nie rozumiem zwłaszcza paplaniny o "polskim nacjonalizmie", którym straszy Besançon. Żeby nie być gołosłownym posłużę się przykładem.

Otóż we wspomnianym numerze 513 KULTURY na czołowym miejscu figuruje artykuł Agaty Tuszyńskiej, a właściwie studium poświęcone badaniu poglądów 235 dzieci ze szkół warszawskich pod wieloznacznym tytułem: "Nie jestem rasistką..."

Krótko mówiąc, wspomnianym dzieciom w wieku 10-15 lat zadano dwa pytania: "Niemcy, Rosjanie, Żydzi — co o nich wiesz, co myślisz?" Dzieci napisały szereg różnych rzeczy, pewnie podobnych do tych, które napisałyby dzieci w innych krajach na temat swoich sąsiadów czy mniejszości etnicznych, ale takich ankiet nigdy nigdzie nie widziałem i nawet nie wiem czy ktoś by się nimi w ogóle przejmował. Ale Agata Tuszyńska się przejmuje... I to jak! Bije na alarm! Bije akurat tam, gdzie jest po temu najmniej powodów, tzn. wyobrażenia dzieci polskich o Żydach. Ich odpowiedzi na zadane pytania są bez porównania bardziej przychylnie w stosunku do Żydów, niż do Niemców czy Rosjan, choć jest prawdą, że im starsze dzieci, tym mniej przychylny stosunek do Żydów. Tuszyńskarozdziera szaty. Oddajmy jej głos:

*"Już niedługo dzieci te przestaną być dziećmi. Za kilkanaście lat będą wpływać na losy tego kraju, będą kształtować świadomość innych, będą współtworzyć historię. Co sprawiło, że myślą właśnie tak? Skąd bierze początek ich niechęć, nienawiść, nietolerancja dla innych? Gdzie są korzenie ich nacjonalizmu?"*

O Boże, mamy już więc "nacjonalizm dziecięcy", nie tylko "dziecinny", ale właśnie "dziecięcy". Tragedia, ginie, albo inni będą ginąć z tego powodu! Tuszyńskiej nie przychodzi jakoś do głowy, że dzieci, gdy wydorosłe, mogą zmienić swoje poglądy, jeśli w tej chwili je w ogóle mają. Nie, one już, o zgrozo, zatruły się nacjonalizmem!

W tym miejscu muszę zrobić dygresję. Otóż Hans Dietrich Genscher, przywódca liberalów zachodnich, może wkrótce w ogóle

przedmiście świata komunistycznego anizeli nędzną rogatką świata zachodniego. Wszystko sprzyjało więc odrodzeniu — w karykaturalnej formie — polityki Dmowskiego, nieufnej wobec Zachodu, sprzyjającej Wschodowi”.

Zatkało mnie przy czytaniu tych słów. Gdybym Besançon spotkał teraz, to nie rozmawialibyśmy przy butelce wina, jak to było ponad rok temu, ale albo bym mu nawymyślał, albo w ogóle nie chciałbym z nim rozmawiać.

Powróćmy jednak do zacytowanych wypowiedzi Besançon. Nie wiem skąd nabierał on największych królów polskich wywodzących się z Litwy, poza Władysławem Jagiellą, ani też nie wiem dlaczego z Adama Mickiewicza zrobił Litwin. Sam nasz wieszcz uważał się za Polaka, a nie za spolszczonego Litwina, a w dodatku nie mówił nawet po litewsku. Zresztą, odpłacając się pięknym za nadobne, największym w historii Francuzem jest nadal Napoleon, Korsykanin, którego rodzice wcale nie uważali się za Francuzów, nie tak jak rodzice wieszca Adama, którzy uważali się za Polaków. Co więcej, największy z żyjących piosenkarzy francuskich, Yves Montand jest z pochodzenia Włochem...

Ale dajmy spokój złośliwościom i przejdźmy do meritum sprawy.

A więc co według Besançon mogła Polska zrobić w sprawie litewskiej? Zrobiła i tak więcej niż inni, narażając się nawet na ostre reakcje sowieckie. Mimo blokady granicy spauperyzowana Polska posyłała Litwie co mogła, a jakoś nie słyszałem nic na temat podobnej akcji francuskiej!

A propos, Francja, wraz z innymi krajami Europejskiej Wspólnoty, odniosła się chłodno do niepodległości Litwy (nie mówię już o Szwecji, która od lat uznaje aneksję sowiecką). W ogóle zaś, to premier Litwy, p. Kazimiera Prunskiene, w czasie swych wojaży po stolicach zachodnich, poddana była wielu upokorzeniom, z przeszukiwaniem jej osobistej torebki włącznie, gdy szła na rozmowy z prezydentami i premierami. W Polsce nic podobnego nie miało miejsca w czasie jej czerwcowej wizyty w Warszawie.

A co do tego, co Polska mogła czy nie mogła zrobić, oddajmy głos samej premier

KULTURY Besançon i jeszcze nie wiedział "kryzys litewski" jakoś dziwnie się zakończył, czy został chwilowo tylko stonowany, a wszystko to stało się w wigilię otwarcia XXVIII Zjazdu KPZR. I jakoś cisza. Premier Prunskiene, b. aktywistka Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pozostająca w dobrych osobistych stosunkach z Gorbaczowem, była właśnie tą osobą, która zaproponowała Sejmowi litewskiemu kompromis z Moskwą i narazie wszystko wygląda OK. Tylko Polacy mieli coś zdziałać, czego nikt inny, z Litwinami włącznie, bynajmniej nie zamierzał. Oj, plecie się Basançonowi, plecie...

Przejdźmy teraz do drugiej sprawy, a więc niby wyboru Polski pomiędzy "eleganckim przedmiście świata komunistycznego" a "nędzną rogatką świata zachodniego", "nacjonalizmu polskiego" i polityki Romana Dmowskiego "nieufnej wobec Zachodu" i "sprzyjającej Wschodowi". No cóż, Besançon znów plecie niemilosiernie.

Zacznijmy jednak od faktów historycznych. Tak, to prawda, Dmowski zaczął się w pewnym momencie orientować na Wschód, ale przecież początkowo chciał się orientować na Zachód. A czym był Zachód przed I wojną światową? Dla Polski były nim przede wszystkim kaiserowskie Niemcy i zwieszalowana przez nie Austria. Ta druga jeszcze jako tako tolerowała sprawę polską, a Niemcy przecież nie! Właśnie wtedy prowadziły one politykę rugowania i germanizacji Polaków, co Dmowskiego popchnęło w kierunku Rosji, która po 1905 r. zaczęła zmieniać stosunek do Polaków na lepsze.

A co było z resztą Zachodu? Anglii i USA sprawa polska w ogóle nie obchodziła aż do końcowej fazy I wojny światowej, zaś Francja była tak zapatrzona w Rosję, że jej policja nawet współpracowała z carską ochroną w tropieniu polskich działaczy niepodległościowych w Paryżu. Inni się nie liczyli, nawet Watykan był przeciwko Polsce...

Józef Piłsudski, który początkowo i bardzo słusznie, orientował się na Austrię i Niemcy, czyli niby Zachód, miał dylemat, bo właśnie Zachód bił się sam z sobą i nie bardzo było wiadomo z kim trzymać. Potem zresztą, ani Piłsudski nie trzymał ze wspom-

nic innego przecież nas nie stać.

A propos, Francja, która odgrywa niemal czołową rolę w Europejskiej Wspólnocie, jakoś nie spieszy się z przyjęciem Polski do Wspólnoty. Opelnym członkostwie Polski we Wspólnocie, bo o to głównie chodzi, a nie o jakieś członkostwo stowarzyszone, co już nam powiedziano, można marzyć dopiero w następnym stuleciu... Co więcej, nie tak dawno czytałem raport dla francuskich businessmenów i bankierów, który... odradzał im angażowania się w Polskę! Właśnie dlatego, że jest ona "nędzną rogatką", nawet europejskiego świata komunistycznego, a z takimi lepiej się nie zadawać. Nikt nie lubi ubogich krewnych.

I wreszcie ostatnia sprawa. Sprawa polskiego "nacjonalizmu". Pisze o nim w cudzysłowie, bo takiego nacjonalizmu przecież nie ma! Co to za nacjonalizm, gdzie ponad połowa młodych Polaków chce opuścić kraj, a najładniejsze dziewczyny wydają się za byle cudzoziemca, nawet z Czarnej Afryki, byle tylko małżonek był "zagraniczny"...

Nie wiem też ilu "nacjonalistów" polskich zaryzykowałoby życie w obronie Ojczyzny. Jak dotąd, słychać tylko o tym jak Polacy chcą na siłę doszukać się niemieckich czy żydowskich przodków, a nawet ukraińskich, białoruskich, litewskich... Inni, ze względu na powszechną biedę, gotowi są na wszystko, bo dewiza "śmierć frajerom" zakorzeniła się głęboko w mentalności polskiej, zaś "frajerzy", to właśnie nacjonalisci. Ale do Besançon nie ma pretensji za to, że Polaków wyobraża sobie jako nacjonalistów. Sprawa ma głębszą przyczynę i warto się chwilę nad nią zatrzymać.

Besançon już nie pierwszy raz trafia na łamy KULTURY. Udziela mu się więc duch tam panujący. A duch ten jest jakiś dziwny, taki "anty-nacjonalistyczny", czy coś w tym rodzaju. Mówię to w oparciu o lekturę bodajże wszystkich 513 numerów KULTURY dotąd wydanych (w chwili pisania niniejszego nie mam jeszcze numeru 514/515).

Chylę czoła przed sędziwym Jerzym Giedroyciem, zwłaszcza za jego monumentalną pracę włożoną w wydanie 92 numerów Zeszytów Historycznych, ale polityki

O Boże, mamy już więc "nacjonalizm dziecięcy", nie tylko "dziecinny", ale właśnie "dziecięcy". Tragedia, giniemy, albo inni będą ginać z tego powodu! Tuszyńskiej nie przychodzi jakoś do głowy, że dzieci, gdy wydorosleją, mogą zmienić swoje poglądy, jeśli w tej chwili je w ogóle mają. Nie, one już, o zgrozo, zatrute są nacjonalizmem!

W tym miejscu muszę zrobić dygresję. Otóż Hans Dietrich Genscher, przywódca liberalów zachodnich, może wkrótce w ogóle niemieckich, oraz od lat minister spraw zagranicznych RFN, postać wielce sympatyczna i dobrze ustosunkowana do Polski, ma dość ciekawy życiorys. Młody Hans był w Hitlerjugend i nawet w wieku piętnastu lat był już w jednostce artylerii przeciwlotniczej, i może nawet przyczynił się do zestrzelenia bombowców alianckich, choć o tym nie wspomina. Nie ulega przecież wątpliwości, że w Hitlerjugend nasłuchiwał się bzdur o Żydach, Polakach, Rosjanach, w które też zapewne wtedy wierzył. Ba, strzelał nawet do wrogich samolotów, a może nawet do ratujących się na spadochronach lotników. No i co? Zmienił poglądy czy nie zmienił? Wierzyć mu, czy nie? Jakoś wszyscy mu wierzą, łącznie z sowieckim ministrem spraw zagranicznych Edwardem Szewardnadze, którego starszy brat padł w obronie twierdzy brzeskiej, a teraz ten oprowadza go po tej twierdzy!

Polacy mają jednak wyjątkowe umiłowanie do samobiczowania się i jeszcze straszą nim świat. Jak np. straszą teraz nie istniejącym polskim nacjonalizmem, tym dziecięcym także...

Czas się opamiętać, bo potem różni Besançonowie, opierając się o niektóre polskie źródła, przypinają nam różne łatki, z wielkim upodobaniem nawet. Skoro bowiem Polsce nie chce się pomóc, to trzeba po temu wymyślić jakieś powody. Zaś nacjonalizm, to coś tak obrzydliwego, zwłaszcza u narodów mniejszych, bo te wielkie mają do tego prawo, że natychmiast wszyscy się oburzają i huzia na Polaków!

A co, "uczona" Agata Tuszyńska nie dowodzi, że to prawda? Przecież nawet dzieci polskie są nim zaccadzone, a co będzie gdy dorosną?

I nie dziwota potem, że słyszymy różne besançonowskie trele-morele...